

SOLIDARNOSC NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKÓW OSWIATY I WYCHOWANIA

Region Srodkowo-Wschodni NSZZ "Solidarnosc"
Lublin, czerwiec 1988
Nr 72

Majowe przymiarki

Przewalili sie przez kraj strajki. Strajków nie wywołała "Solidarnosc". Solidarnosc nie opuściła jednak robotników, a obecność Lecha Wałęsy w stoczni z robotnikami doprowadziła zapewne do takiego a nie innego zakończenia strajku. Strajki nie zakończyły się sukcesem, nie osiągnięto celów. Stały się one kolejną klęską władzy zarówno w kraju jak i w skali międzynarodowej. Stany Zjednoczone już zapowiedziały, że powstrzymają się z udzielaniem kredytów, rządy i partie polityczne państw zachodnich wyraziły dezaprobatę wobec ekipy rządzącej w PRL za stłumienie strajków i manifestacji pierwszomajowych. Ekipa Jaruzelskiego, konsekwentna dotychczas w swojej polityce, wykazała pierwsze objawy wewnętrznej dysonansu zwłaszcza w stosunkach z Episkopatem. Definitywnie pogłębiła się przepaść między młodzieżą a rządzącymi. Radykalizacja młodzieży, zwłaszcza robotniczej, wzrosła niebywale.

Pytanie: co dalej? kieruje się do polityków, polityków, socjologów. Radio "Wolna Europa" prawie codziennie przytacza opinie znawców problemu. Wszyscy zauważają, że strajki majowe nie miały masowego poparcia robotników. Do strajku nie przystąpiły masy. Dlaczego?

Takie pytanie postawiłem kilku robotnikom ze Świdnika. Nie byli to aktywiści opozycji "pierwszej linii". Nie sposób cytować ich wypowiedzi, postaram się więc je streścić.

Po pierwsze: jeszcze nie czas dociskać władzę. Gospodarka cofa się ostatnimi tchnieniami, ale jeszcze się cofa; część była zdania, że trzeba czekać aż całkiem padnie. Nie przyjmowali argumentów, że to jest nasza gospodarka. Jeśli już padnie "będziemy ją odbudowywać jak po okupacji", nie już w innych warunkach i na innych zasadach.

Do drugiego na dziś stosują zasadę "oskubywać socjalizm na ile się da". W tym widzieli sens strajków o pieniądze. Byli zdania, że z tą władzą nie ma sensu dyskutować postulatów o wolne związki zawodowe, prawa samorządowe itp; "oni nas zawsze oszukują".

Po trzecie: oczekują tylko czasu, kiedy będzie można "dołożyć" komunistom; nie chcieli albo nie umieli, sprzecyzować jak "dołożyć" wydaje się pewne, że będą żądać rozliczenia władzy.

Po czwarte: nie dają się sprokować do jakichkolwiek chęci działań na rzecz naprawy stanu zakładu pracy. Oni się nie identyfikują ze swoją fabryką, pracują bez najmniejszej satysfakcji, dorabiają "na lewo", gdzie się da, byle przeżyć.

Po piąte: w zasadzie ufają, że w Polsce są ludzie, którzy byliby w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu, ale nie widzą ich wśród ludzi władzy.

Po szóste: nie widzą w większości sensu w strajkowaniu w zakładach pracy, owszem wlecowanie: tak. Gdyby już miał być strajk, to zarządzić absencję (może to specyfika świdnickiego zakładu). Komitet strajkowy niech urzęduje w jakimś biurze i przekazuje decyzje, "szkoda zdrowia". Przy tym różnie oceniali groźbę władzy, że zamkną stocznię w Gdańsku, niektórzy wprost mówili: "a niechby zamknęli, ruscy by tylko na tym stracili".

Ponadto jasno widzą, że ich zakład pracuje coraz gorzej, że nie ma mowy o żadnym samofinansowaniu, że społeczeństwo musi do WSI dokładać. Nie wierzą w reformę, żartują dosadnie z kolejnych etapów.

Czy w tej apatii jest tylko pesymizm?

Nie pokuszę się o głębszą analizę przytoczonych wypowiedzi. Jeśli jednak przyjąć, że taki jest obraz biernej w maju masy robotników, to na pewno jest ona sracona dla władzy i dla obecnej reformy. Władza jej nie kupi najlepszymi obietnicami na przyszłość przy zaciśnięciu pasa na dziś. Ludzie ci w większości nie są świadomi praw ekonomicznych, nie dociekają zasad działania wolnego rynku, wolnej konkurencji. Często mają pretensje do "prywaczy", że ceny "za rąbki". Jedno wiedzą, że "gdyby ktoś z głową kierował gospodarką", byłoby dobrze. To jest zastanawiające, ten "ktoś inny z głową". I chyba w tym kierunku trzeba iść - przedstawić konkretną alternatywę.

Jeśli już była w maju przymiarka, warto się pokusić, przy tej radykalizacji poglądów młodych o krok dalej. "Solidarnosc" utrzymać założenie, że nie chce przejmować władzy, ale czy inne kręgi opozycji nie powinny bardziej zdecydowanie formułować żądań, zwłaszcza, że klimat po temu sposobny (Afganistan, Węgry, pierestrojka)?

Zapewne to praca jeszcze na lata, wydaje się jednak, że można oczekiwać czegoś więcej niż to było w postulatach sierpniowych. Ktoś z rozmówców powiedział, czy nie można przeprowadzić ogólnonarodowego niezależnego plebiscytu z pytaniem: "czy chcesz, by w Polsce rządził komunistyczny?" Zrazu pomysł oceniam jako szalony. Jak to zrobić technicznie - wydało mi się to niemożliwe. Potem pomyślałem czy jednak? i zacząłem wątpić... w jego nierealność.

(m)

KOMUNIKAT

Przedstawiciele Pracowników Oświaty i Wychowania członków NSZZ "Solidarnosc" z regionów: Małopolska (Kraków), Mazowsze (Warszawa), Srodkowo-Wschodni (Lublin), Ziemi Łódzkiej (Łódź) i przedstawiciele z Gorzowa Wielkopolskiego na kolejnym spotkaniu postanowili wznowić działalność Krajowej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania naszego Związku.

Postępująca dezintegracja i wzmagająca się bezbronność stanu nauczycielskiego wobec polityki władzy. Z drugiej strony trwa nieprzerwana praca niektórych regionalnych sekcji oświaty i wychowania oraz działa wiele innych środowisk oświaty niezależnej. Sytuacja ta narzuca potrzebę i stwarza możliwość wznowienia prac Rady.

W najbliższym czasie Rada przedstawi stanowisko w aktualnych sprawach dotyczących pracowników oświaty oraz będzie kontynuować już nawiązaną współpracę z Amerykańską Federacją Nauczycieli AFL CIO.

Rzecznikami Krajowej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarnosc" są:

1. Wiktor Kulerski
ul. Pożaryskiego 2/2
04-703 Warszawa
2. Janina Szymajda
ul. Dolna 3-go Maja 3a/17
20-079 Lublin
tel. 295-17

Sygnatariusze zwracają się do pozostałych regionalnych sekcji oświaty i wychowania o wydelegowanie swoich przedstawicieli do Rady.

Warszawa, dn. 2 czerwca 1988
Przedstawiciele regionów: Małopolska, Mazowsze, Srodkowo-Wschodni, Ziemi Łódzkiej oraz przedstawiciele Gorzowa Wielkopolskiego.

NIJSKO, CORAZ BLIŻYJ KRONIKA: MAJ '88

1 Maja - niezależne obchody zorganizowały w Urbanie 12 tys. osób w różnych ośrodkach w kraju. Profanacyjnie w przeddzień zatrzymano ponad 30 osób. Milicja rozbiła niezależne pochody i wiece, zatrzymano około 200 osób.

Początek maja obfitował w krótkotrwałe strajki w wielu zakładach pracy na terenie całego kraju. Strajki wywołano podwyżkami płac. Najdłuższy strajkowała Huta im. Lenina w Krakowie i Stocznia im. Lenina w Gdańsku. Strajki w Nowej Hucie sformułowano siłą, strajkujący w stoczni sami rozwiązali strajk. Władze nie postąpiły ani na krok w postulatach pozapłacowych.

Wiece, manifestacje solidarności z robotnikami i strajki solidarnościowe ogarnęły wiele uczelni. Podnoszono postulaty samorządności uczelni, uznania NZS-u i "Solidarności".

Strajkujących dotknęły represje: aresztowania, grzywny i zwolnienia z pracy. Z aresztu zwolniono wszystkich po kilku dniach. Bogdan Lis odsiedział najdłuższy - 3 tygodnie.

Kardynał MacharSKI potępił przemoc władz w stosunku do robotników. Władze nie uszanowały inicjatywy medycyny Episkopatu.

Kardynał Glenn przyjął na audyencji wicepremiera Sadowskiego. Rozmawiano o sytuacji w kraju.

Sejm obdarzył rząd specjalnymi uprawnieniami - stan wyjątkowy w gospodarce - z raturną i wolną gospodarką znowu do tyłu.

8 maja (gdy jeszcze trwał strajk w Stoczni) w kościele św. Zygmunta w Warszawie zebrało się grono 50 intelektualistów z inicjatywą L. Wałęsy, by radzić o drogach wyjścia z kryzysu. Zebrani krytycznie ocenili szanse obecnej reformy, potępił przemoc władz w traktowaniu robotników i studentów, domagali się uznania "Solidarności".

Komisja Krajowa Solidarności Rolników Indywidualnych przelała apel do Rogana i Gorbaczowa (szczyt w Moskwie) o realizację postanowienia konferencji w Jaltce w sprawie wolnych wyborów w Polsce.

Wolna Europa przeprowadza bezpośrednie rozmowy telefoniczne z reprezentantami opozycji w Polsce, następnie przedstawia je na swojej antenie. I tak trzymać... dopóki nie mamy własnej rozgłośni.

WYSŁANNIK "SN" ROZMAWIA Z BYŁYM AGENTEM KGB

WSPÓŁCZESNY RYSZARD SORGE

Wywiad wysłannika "Solidarności Nauczycielskiej" ze Stanisławem Lewczenką, byłym majorem KGB, przebywającym w USA od 1979 r. Stanisław Lewczenko jest autorem fascynującej książki "Po niewłaściwej stronie. Moje życie w KGB". Miejsce wywiadu: gdzieś w USA. Czas: po 1979 roku.

Solidarnosc Nauczycielska: Przede wszystkim chcę pana podziękować w imieniu zespołu redakcyjnego i naszych czytelników, że wyraził Pan zgodę na wywiad. Proszę też wyrazić głęboki podziw dla Pana odwagi, przecież otrzymał Pan w ZSRR znacznie wyrok śmierci, a ponadto Pana rodzina mieszka nadal w Związku Sowieckim.

Stanisław Lewczenko: Moim obowiązkiem, obowiązkiem mojego życia jest ujawnienie prawdy. To jest naszeli imperatyw mojego postępowania. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa - występując w TV amerykańskiej jestem ucharacteryzowany, poza tym często zmieniają miejsce zamieszkania.

SN: Proszę nam powiedzieć, dlaczego terenem pańskiej działalności szpiegowskiej była Japonia?

StL: Po prostu dlatego, że ukończyłem w Uniwersytecie Moskiewskim Instytut Języków wschodnich ze specjalizacją z języka i kultury japońskiej. Chce dodać, że w Japonii istnieją świetnie rozwinięta siatka szpiegowska KGB. ZSRR rozwinął tę działalność tuż po II wojnie światowej, wykorzystując osłabienie Japonii.

SN: Wywiad z byłym agentem KGB jest dla naszych czytelników niebywałą sensacją. Chcielibyśmy dowiedzieć się o charakterze i metodach Pana pracy.

StL: W Tokio pracowałem jako dziennikarz sowieckiego magazynu "Nowe Czasy". Znajomość języka ułatwiła mi infiltrację każdego środowiska. Metoda działalności, określana wśród agentów

skrótem PIKE oznacza: P - pieniądze, I - ideologia, K - kompromis, E - ego. Prościej - werbowanie do pracy szpiegowskiej odbywa się za pośrednictwem pieniędzy, ale wcześniej gromadzi się wszelkie informacje na temat kandydata. Stara się podzielać jego przekonania, pomagać w interesach. Często wykorzystuje się nawet przekonania antykomunistyczne w taki sposób, aby indagowany nie zdawał sobie sprawy, że służy KGB.

SN: Czy miał Pan rozpoznać, jak funkcjonuje japoński kontrwywiad?

StL: Oczywiście. Miałem pełną informację w postaci 700 stronowego opracowania z wykazem nazwisk, adresów, upodobań, itd. Japoński kontrwywiad jest precyzyjny, ale nieliczny i niedostatecznie wykwalifikowany. Ułatwia to zadanie agentom KGB.

SN: Jaki jest główny cel działalności KGB w Japonii?

StL: Naturalnie technologia. Sowiecka gospodarka jest w stanie kryzysu, stąd konieczność zdobycia technologii krajów tak rozwiniętych, jak Japonia.

SN: Pana książka stała się bestsellerem, a jedyną z recenzji oceniła ją jako głęboko humanistyczną. Jak to się stało, że zerwał Pan z KGB?

StL: Znajomość kultury, języka, zbliża do narodu i kraju, w którym się mieszka. Poza tym perfidia KGB wcześniej czy później doprowadza do szaleństwa każdego normalnego człowieka. To była przyczyna podstawowa.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

WIADOMOŚĆ O POBICIU DZIECI
3 maja 1988 godz. 20:45

Wychodziliśmy z kościoła św. Pawła po zakończonej próbie bierzmowania około 200 osób. Prawie wszyscy udajemy się w stronę ulicy Osterwy. Od razu podjechał "star" z ZOMO i zatrzymał się na Placu Wolności. Zaczęliśmy uciekać. Później, trochę spokojniej udaliśmy się w stronę Osterwy. Na tę ulicę ze strony Krakowskiego Przedmieścia zjechała nyska i wyskoczyła z niej ZOMOwcy. Zaczęliśmy uciekać. Wydziałem, jak złapał 4 osoby i wpakował do nyski. Część osób uciekała do restauracji, część na Narutowicza. Gdy się trochę uspokoiło, zaczęliśmy wracać do domów. Podczas powrotu niektórzy chłopcy zostali spisani. Na drugi dzień w szkole okazało się, że dwóch chłopców pobito ZOMO, zadając im rany na plecach.

Po kilku dniach do szkoły nr 13 przyszło pismo z milicji, że ci spisani rzekomo zle się zachowywali i może im grozić kolegium. Jeszcze przed próbą bierzmowania, kiedy gromadziliśmy się przed kościołem, podjechała nyska z ZOMO i jeden z nich spytał, co my tu robimy? Odpowiedzieliśmy, że mamy próbę bierzmowania. Wtedy on powiedział z oburzeniem: "To jest młodzież, to są katolicy". Nie daliśmy mu powodów do takich uwag, więc zaczęliśmy protestować. Wtedy on wziął jednego z nas do nyski, wylegitymował go i po kilku minutach wypuścił.

W próbie kościelnej tego dnia uczestniczyli również chłopcy i dziewczyny z innych szkół: z 17" i "13". Wiem o chłopcach z naszej szkoły. Podobno pobito również chłopca ze szkoły nr 7.

Uczeń

JAK PRZEBIEGAŁ STRAJK W STALOWEJ WOLI

Przebieg strajków w Hucie im. Lenina oraz w Stoczni im. Lenina (żeby tak wszystkie zakłady pracy nosiły to wspaniałe imię!) jest dobrze znany naszym czytelnikom. Stosunkowo najmniej informacji dotarło do nas ze Stalowej Woli, gdzie 29 i 30 kwietnia br. pracownicy Huty Stalowa Wola przeprowadzili akcje protestacyjną w której wzięło udział 5000 osób, zadając podwyżki płac po 20 tys. zł. dla każdego pracownika, jako średniej rekompensaty podwyżek cen, pozostawiania godności robotniczej i wycofania represji zastosowanych wobec członków Komitetu Założycielskiego "Solidarności" HSW.

Przyczyną strajku była arogancja dyrekcji, która nie realizowała podwyżek płac, mimo że przekazane zostały do jej dyspozycji odpowiednie pieniądze. 21 kwietnia w Hucie odbył się wiec i zagrożono strajkiem, mimo to podwyżek nie wypłacono. I dlatego strajk musiał wybuchnąć.

Sposób w jaki dyrekcja usiłowała ten strajk stłumić jest warty przedstawienia, gdyż może on stać się "wzorem postępowania" w podobnych przypadkach. Dyrekcja HSW dopuściła się w trakcie trwania strajku przestępstw, pozbawiając pracowników wolności przez zamknięcie na kilka godzin bram wydziałów, oraz stosując bezprawne groźby pacyfikacji zakładu przez wojsko (zakład o produkcji wojskowej). Nie podjęto żadnych rozmów ze strajkującymi. Uciekano się do jawnych kłamstw podając np. informacje o rzekomym telesie Biskupa Przemyskiego do Dyrektora HSW, odwołującym Mszę Świętą, oraz o zakończeniu strajku w Hucie im. Lenina. Około 300 osobom cofnięto przepuszczenie na teren Huty. W trybie nagłym polecono przeprowadzenie szkolenia dla imiennie wskazanych strajkujących pracowników i wywiezienie ich autokarami do ośrodków poza Stalową Wolą. Osobom tym były wypisywane delegacje. Nad Hutą krasowały helikoptery. Nie dopuszczono ludzi z następnymi zmian do wejścia na teren Huty. W sposób przebiegły posłużono się Przewodniczącym Rady Pracowniczej tak, aby ten mając określone zaufanie społeczne doprowadził do zakończenia strajku. Wszystkimi tymi manewrami towarzyszyły obietnice spełnienia postulatów robotniczych, które jednak po zakończeniu strajku nie zostały spełnione.

Pracownicy HSW wysunęli ogółem 11 postulatów, z których najważniejsze stanowiły: przywrócenie do pracy działaczy "Solidarności" W.Wojtasa, W.Turasa, L.Chmury, A.Brzezińskiego oraz dopuszczenie pluralizmu związkowego. Protest robotniczy w Hucie Stalowa Wola nie wygasnie dopóki nie zostaną rozwiązane wszystkie palące problemy dotyczące jej pracowników.

(20)

CO NADZWYCZAJNE - ZWYCZAJNE, CO PRZEJŚCIOWE - STAŁE

11 maja 1988 r. Sejm PRL uchwalił ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu w zakresie realizacji II etapu reformy gospodarczej. Po wydarzeniach ostatnich lat i ostatnich miesiący nie należy właściwie zwracać sobie głowy tego typu śmiertelnymi konwulsjami socjalistycznej ekonomii w PRL. Ustawa ta jest jednak okazją do głębszej refleksji na temat tradycji i teraźniejszości stanów nadzwyczajnych i przejściowych regulacji prawnych w całym okresie sprawowania władzy przez komunistów w Polsce.

Upraszczać sprawę należałoby stwierdzić, że całe prawodawstwo od 44 lat ma charakter nadzwyczajny (nadzwyczajnie negatywny), gdyż gwałci wartości, które naród polski wyznaje i akceptuje, narusza obiektywne reguły ekonomiczne i jakiegokolwiek zasady zdrowego rozsądku.

W ogólnie nadzwyczajności komunizm szczególnie chętnie sięga do rozwiązań prawnych, które określa jako "szczególne ustawy nadzwyczajne", które obowiązywać mają "przejściowo" i "doraźnie", tak jakby "realny socjalizm" był oczywistą normalnością. Tradycja takich regulacji jest długa, a ich przyczyny, realizacja i skutki oraz towarzyszące temu okoliczności dramatyczne, a często tragiczne.

Charakter taki miało prawodawstwo karne z początków Polski Ludowej. Celem takiej regulacji była likwidacja wszelkich niezależnych, patriotycznych i wolnych struktur politycznych, społecznych i ekonomicznych narodu polskiego.

Z ważniejszych ustaw z tego okresu wymienić należy kodeks karny Wojska Polsk. (23.IX.1944), którego przepisy o zbrodniach stanu stosowane były zarówno do wojskowych jak i osób cywilnych(!) i skutecznie służyły fizycznej eliminacji polskich oficerów i żołnierzy - patriotów. Innym aktem był dekret o ochronie państwa (30.X.1944), który skierowany był przeciwko AK, przeciwnikom reformy rolnej i nacjonalizacji. Dekret ten wydany na okres wojny (przejściowy) zastąpiony został dekretem z 16.XI.1945r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych (nadzwyczajnych) w okresie odbudowy (przejściowym) Państwa, a który po pewnych zmianach obowiązywał od 13.VI.1946 i zwany był "małym kodeksem karnym" ("mały" tzn. niepełny, przejściowy). Ten właśnie akt prawny posłużył do likwidacji tysięcy polskich patriotów, bohaterów ruchu oporu, żołnierzy i oficerów walczących na Zachodzie, demokratycznych działaczy politycznych, gospodarczych, społecznych i religijnych. "Małemu kodeksowi karnemu" towarzyszył dekret o postępowaniu doraźnym (16.XI.1945), który przewidywał w tego rodzaju postępowaniu (wyjątkowym) zasadniczo karę śmierci, dożywocia lub pozbawienia wolności powyżej 3 lat.

Do szczególnie nadzwyczajnych i zbrodniczych aktów uchwalonych w tym okresie należały dekrety z 22.I.1946r., z 28.VI.1946 oraz z 31.VIII.1944 o odpowiedzialności karnej zbrodniarzy wojennych, osób winnych klęski wrześniowej, oraz osób winnych odstąpienia od narodowości polskiej w czasie wojny. Miały one charakter prawa działającego wstecz. Stosowane były doraźnie, a jako podstawa karę przewidywały karę śmierci.

Duże znaczenie posiadały przepisy przejściowe w okresie realizacji planu 6-letniego (1949-1955). Miały one charakter: karno-gospodarczy. Przykładem takich uregulowań były dekrety z marca 1953 r. o wzmożeniu ochrony własności społecznej. Wzmocnieniu wysiłku dla realizacji planu sześcioletniego służyć miały także przepisy karne za niewywiązywanie się z dostaw obowiązkowych oraz przepisy ustawy z 19.VI.1950r. o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, która m.in. przewidywała kary pozbawienia wolności za "złośliwe i upórzywne naruszanie dyscypliny pracy".

Do nadzwyczajnych instytucji w tym okresie należy zaliczyć także działalność Komisji Specjalnej do Walki z Nadzwyczajni i Szkodnictwem Gospodarczym, która nie będąc sądem mogła orzekać kary: do 2 lat obozu pracy, wysiedlenia do 5 lat i inne.

Niektóre z tych nadzwyczajnych i przejściowych aktów uchylone zostały po roku 1956, jednak większość zmiesiona została dopiero wraz z uchwaleniem Kodeksu Karnego z 1969 r.

Lata ekipy Gierka stanowią - o ironio! - przerwę w zakresie dotyczącym ustawodawstwa nadzwyczajnego i przejściowego.

Natomiast duże "osiągnięcia" w tej dziedzinie ma ekipa Jaruzelskiego, dla której tego rodzaju

prawodawstwo stało się pewną regułą postępowania. Przygotowywane jesienią 1981 r. "specjalne pełnomocnictwa dla rządu" zakończyły się ostatecznie wprowadzeniem stanu wojennego. Nie trzeba w tym miejscu przypominać dokładnie treści dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981r. Dość jeżeli można stwierdzić, że był on brutalną ingerencją organów bezpośredniego przysmusu w sferę wszystkich praw i wolności obywatelskich. Dekret o stanie wojennym zatwierdzony został ustawą z 25 stycznia 1982r. o szczególnej (nadzwyczajnej) regulacji prawnej w okresie stanu wojennego (przejściowym). Ta z kolei ustawa zastąpiona została przez ustawę o szczególnej (nadzwyczajnej) regulacji w okresie zawieszenia stanu wojennego (przejściowym), która stanowiła złagodzoną wersję stanu wojennego. Ostatecznie do polskiego systemu prawa wprowadzone zostały zarówno stan wojenny (dekret - 12.XII.1981), jak też stan wyjątkowy (ustawa - 5.XII.1983).

W dniu 21.VII.1983 r. uchwalona została ustawa o szczególnej (nadzwyczajnej) regulacji prawnej w okresie przewidywania kryzysu społeczno-ekonomicznego (przejściowym) oraz o zmianie niektórych ustaw. Na mocy jej przepisów na trwałe lub na okres przejściowy (do końca 1985r.) do systemu prawa wprowadzone zostały wiele przepisów obowiązujących w stanie wojennym. Wzmocniona została także pozycja administracji gospodarczej.

Innym przejawem opisywanej tu tendencji było uchwalenie 10 maja 1985 r. ustawy o szczególnej (nadzwyczajnej) odpowiedzialności karnej, która wprowadzając uproszczone formy postępowania oraz odznaczając się znaczną represyjnością narusza podstawowe prawa obywatelskie. Pomimo, że ustawa uchwalona została na okres trzech lat (przejściowa), to w komunikacie z obrad Rady Ministrów zapowiedziane zostało wprowadzenie na siłę do prawodawstwa "tych rozwiązań, które okazały się przydatne i uzasadnione".

I tak przez 44 lata komunistyczna władza "przejściowo" i "nadzwyczajnie" reguluje "przejściowo" i "nadzwyczajnie" sytuację w państwie. Obecnie wyposażona w takie uprawnienia rząd. Tym razem na okres ponad 6 miesięcy. Wielka biurokratyczna machina na pewno z ulgą przyjęła szansę powrotu do nakazowo-rozdzielczego systemu "racjonalnego sterowania". W rzeczywistości sytuacja wróciła do stanu "zwyczajnego", to znaczy do takiego jaki jest obiektywnie możliwy w gospodarce komunistycznej i zapewne trzeba będzie ustalić to przejściowo uregulowanie na dłużej lub na stałe.

Na tym bowiem polega dialektyka komunistów. To co nadzwyczajne jest zwyczajne, a to co przejściowe jest stałe.

/zao/

WYWIAD "SN" ZE ST. LUBCZENKA
DOKONCZENIE ZE STR. 1

SN: Wiadomo, że początkowo nie chciał Pan niczego ujawniać o pracy w RGB i o metodach pracy tej organizacji. Dopiero później zmienił Pan zdanie. Dlaczego?

SL: W ZSRR została moja rodzina. Pragnąłem sprowadzić ją do USA. W odpowiedzi rząd sowiecki zaczął przesładowania. Rodzina moja nie wie, czy ja mam zamiar ucieczki do USA, cierpią więc i cierpi zupełnie niewinnie. Na wieść o tym zdecydowałem się ujawnić wszystko co wiem. Nie żałuję tego kroku, mimo, że moje życie nie jest łatwe.

SN: Czy zgodziłby się Pan na porównanie z Ryszardem Sorge, sławnym agentem sowieckim działającym w Japonii w czasie II wojny światowej?

SL: Nie sądzę, aby to było trafne porównanie. Sorge służył przeciw totalitaryzmowi niemieckiemu, pragnącemu podbić cały świat, ja zaś służyłem totalitaryzmowi o podobnym celu.

SN: Teraz jednak Pana rola jest w pewnym sensie podobna do jego roli.

SL: Pozostawiam to pańskiej ocenie. Nie chcę identyfikować się z nikim. Pragnę spełnić swoją ludzką powinność - ujawnić zło.

SN: Dziękuję za wywiad i życzę, aby mógł Pan spotkać się w USA ze swoją rodziną.

(Wywiad przeprowadził Nemo)

Krajobraz w przeddzień XXI wieku - (dokończenie z s.4-3)

wa. Kraków czy Katowice mogły zorganizować spotkania dotyczące problemów młodzieży, wychowania, czy ekologii? Dlaczego tych "ubogich rzesz" z papieskiej encykliki nie możemy zobaczyć w perspektywie problemów, np. polskiej rodziny, polskiej szkoły, czy wielu innych stron naszego bytowania tu i teraz, ze wszelkimi jego patologiami, pospolitostą i kłopotami? Czy diecja posiadać żywe środowiska uniwersyteckie nie mogłyby zająć się ważnymi problemami współczesności? Nie tylko szerszego oddechu intelektualnego nam brak, Kościół lubelski rozumia się za społecznymi oczekiwaniami w dziedzinie nastawień pa-

triotycznych. Były lata, kiedy lubelskie "Wizytiki" prowadziły szeroką patriotyczną edukację, nie tylko z okazji rocznicowych. Po wprowadzeniu stanu wojennego w kościele tym zanikowało codziennie mszę za Ojczyznę. Mieć później dotrzeć kościół jezuitów. Ale już próby śpiewania pod katedrą słów "Bóg żyje wolną racz nam wrócić, Panie!" kołowały się interwencją, prowadzącego liturgię kapłana. Od pewnego czasu sytuacja uległa zmianie: "Wizytiki" wyciszyły się, a Plac Katedralny właśnie 3 maja br. był widownią brutalnych akcji milicyjnych, obrona ludzi państwanych - złamano nogę jednej ze starszych kobiet

- ze strony Biskupa nie wyszła poza humanitarne rozmowy z milicjantami i telefony, a jedynym piśmem w tej sprawie, jakie ujrzało światło dzienne, wydaje się być relacja ks. Z.Wojciachowskiego, który był świadkiem zajść.

Czy współczesne kresy Rzeczypospolitej mają w przededniu XXI wieku nadal przypominać zapyziała dzurę, przedkładającą ponad wszystko spokojną roślinność, czy może wreszcie to będzie miasto otwartych horyzontów, miasto spotkania Zachodu i Wschodu, o czym przypominał nam Papież w ubiegłorocznej, czerwcowej katechezie lubelskiej. Może tę szansę wreszcie wykorzystamy.

Adam Belskiński

Węzeł baktryjski

Afganistan, którego znaczny obszar stanowił część starożytnej Baktrii, przyciąga dzisiaj uwagę całego świata. Po raz pierwszy sowiecka polityka "pomocy internacjonalistycznej" poniosła wyraźną klęskę. Ku granicy sowieckiej ciągną kolumny żołnierzy Armii Czerwonej. Bogażone są rakietami wystrzelwanymi przez wzdłużnych Afganczyków. Moskwa przysyła się do błędów, do porażki. Dla Polaków są to wieści podtrzymujące na dno - niewygodna Armia w zwyciężeniu popochłucha uchodzi z brzołowego Afganistanu.

We wrześniu 1937 roku agent brytyjski, Aleksander Burnes, został wysłany do Kabulu w celu zanalizowania sytuacji wewnętrznej. Z 1 listopada 1941 r. dokonano zamachu na jego życie, w wyniku którego zginął. Następnego dnia wybuchła powstanie antybrytyjskie. 2 stycznia 1942 Brytyjczycy podjęli układ o wycofaniu wojska z Kabulu. 16-tygodniowy kontyngent brytyjski rusza do granicy indyjskiej. Wychytywaniu zniszczenia się chwila w państwo wzięcie. Odwrót ten wieścił Rudyard Kipling w dramatycznym utworze "Młody żołnierz brytyjski". Szkoła, że Sowieci nie przeczycali tego poematu o odwrócenie przed podjęciem decyzji o inwazji. Historia powtórzyła się dość dokładnie. Po 8 i półletniej okupacji, 8 kwietnia b.r. Sowieci podjęli w Genewie układ o ewakuacji kontyngentu wojskowego. Na marginesie warto dodać, że dużo, dużo wcześniej. Kreml przygotował bilans ewakuacyjny dla swoich afgańskich zwolenników - czyli, że wycofanie wojsk nastąpiłoby niezależnie od rezultatów negocjacji. Jeszcze raz w historii afgański problem okazał się nie do rozwiązania, zwłaszcza gdy środkami do rozwiązania problemu była przemoc.

Partyzanci rozpracowali walkę mając za uzbrojenie karabiny brytyjskie typu Enfield (wzór z I wojny światowej). Wyglądało to na szalenstwo. Zwrócił jednak na siebie uwagę świata, a przede wszystkim uwagę USA. Po otrzymaniu pomocy w postaci nowoczesnego sprzętu kontrolowali 80% terytorium Afganistanu. Obecnie Stany Zjednoczone udzielają im pomocy wartości 600 mln dolarów rocznie. Stanowi to rodzaj ekspiacji za ślepotę polityczną prezydenta Eisenhowera. Warto o tym wspomnieć przy okazji naszej refleksji. Otóż w 1963 roku ówczesny premier Afganistanu, Sardar Mohammed Naud Khan, poprosił o pomoc militarną USA. Armia afgańska była wówczas wyposażona w kilka samolotów pochodzących z I wojny światowej i kolumny artylerii. Odpowiedź i zlekceważenie tej próby przez Biały Dom spowodowało sowiecką skłonność pomóc przez następne dwie dekady. ZSSR budował drogi strategiczne, autostrady i ekwipował armię afgańską. Wkrótce Sowieci do Afganistanu w 1979 roku było puentą tej pomocy. W ciągu ponad 8 lat krwawego konfliktu zginęło 1,2 mln Afgańczyków, 3 mln wyemigrowało do Pakistanu, 1,5 mln - do Iranu. Sowieci stracili 10% żołnierzy (120 tysięczna armia - 12 tys. zabitych), dla przypomnienia - w Wietnamie zginęło 50 tys. żołnierzy amerykańskich z 600 tysięcznej armii - to 10% jest niemal zawsze, regułą w wojnie z niechętnymi i nigdy nie pokonaną guerilla. Dodac trzeba zagnionych, chorych, rannych, trwale kaleczonych w ośrodku psychiatrycznym w granicznym mieście pakistańskim w Peszawarze leczono na początku 1987 roku 4632 pacjentów. Wszyscy byli ofiarami wojny. Mimo zwycięstwa, trzeba przyznać, ogromnego, dramat afgański wraca w nową fazę. Afgańczyki mają przed sobą drugi etap walki - utrzymanie niepodległości. Zostają doradcy sowieccy, zostaje marietnetkowy rząd wraz z armią i służbą bezpieczeństwa. Według Jurija Gankowskiego, sowieckiego eksperta od spraw afgańskich, armia wierna Nadżibowi liczy 160 tysięcy (zachodni znawcy przedmiotów określają jej stan na 40 tys., w tym większość służąca bez przekonania i całkowicie zdemoralizowana), wspierana jest przez 160 tysięczną policję narodową, zwaną Sarandoy i ChAD, tajną policję, liczącą podobno 70 tys. członków.

Do tego wszystkiego dochodzi problem najtrudniejszy do rozwiązania: właśnie między ugrupowaniami mullahów. Sayd Madżrub, jeden z wyróżniających się intelektualistów afgańskich miał niezwykłą zdolność do ciętnej, wyważonej oceny sytuacji. Po ucieczce ze swego kraju do Peszawaru w Pakistanie kierował Afganiskim Centrum Informacyjnym. Był wartygodnym źródłem informacji o wszystkim, co dotyczyło afgańskiego dramatu. Najczęściej zajmował się badaniem opinii i nastrojów 3-milionowej rzeszy uchodźców mieszkających w 106 obozach. 71% z nich pragnęło powrotu króla Zahira Szaha i przywrócenia monarchii. Takie przekonania budziły nienawistę amerykańsko-nastawionej grupy ekstremistów mullahów. Następnego wieczoru, gdy profesor Sayd Madżrub opowiadał na pukanie otworzył drzwi, nieznaną osobę przywiódł go seria z kafaszkową, zabijając go na miejscu. Ota jeden z przykładów konfliktów wewnętrznych między mullahami. Wydana niedawno na zachodzie książka "Afganistan: Ta sama gra polityczna" składająca się z szeregu artykułów pisanych m.in. przez oficera amerykańskiego wywiadu, profesora geografii i zoologii i dowódcę partyzanckiego, omawia trud-

ności w porzuceniu narodowym. Anior jednego z artykułów, dowódca mullahów, używający pseudonimu Abdul Rashid, transponując opinie Carla Clausewitza pisze, że naród prowadzący walkę duchową o niezależność jest niezwycięzony. To właśnie jest klucza do zrozumienia sukcesów afgańskich rebeliantów. Czynnikiem ułatwiającymi osiągnięcie powodzenia w walce są warunki geograficzne i historyczne. Ukształtowały one naród indywidualistów opierający się tradycyjnie centralnej władzy. Afgańczycy podporządkowują się jedynie kodeksowi opartemu na honorze, zemście i gościnności. Pojęcie honoru rozciąga się na rodzinę, klan, plemię, naród i religię. Zagrożenie sowieckie uaktywniło funkcjonowanie tego kodeksu, spojonego przez islam. Tytuł książki zaczerpnięty jest z prac Rudyarda Kiplinga (znow Kipling, radzimy naszym czytelnikom czytać Kiplinga, wiele można się od niego dowiedzieć o polityce imperialnej). Kipling opisuje rosyjskie próby, podejmowane przez carycę Katarzynę, opanowania subkontynentu indyjskiego. Analizuje schemat rosyjskiej gry politycznej i brytyjskie próby jej stoperdowania). Historia powtórzyła się - a stary schemat politycznej rozgrywki zastosowali Sowieci w Afganistanie. W "Afganistan: Ta sama gra polityczna" Rosanne Class, dziennikarka, która przygotowała wydanie książki i sama napisała jeden z artykułów, twierdzi, że koszty wojny ponosi gospodarza Afganistanu. Przynajmniej 1/4 kosztów pokrywana jest z dochodów uzyskanych ze sprzedaży gazu i innych surowców afgańskich. Sowieci zbudowali rurowicą w północnej części Afganistanu - stamtąd płynie ropa naftowa i gaz ziemny do ZSSR. Grabięcy nie oparli się także doba kultury. W 1978 roku do północnego Afganistanu wyruszyła sowiecka ekspedycja archeologiczna. Odkryła ona groby władców starożytnej Baktrii, a w nich kipiące od złota wyposażenie. Naturalnie wszystkie te skarby zabrala uchodząca Armia Czerwona. Znajdą się pewnie w Ermitażu (polecamy je uwadze turystów amerykańskich z zyczeniami, aby nigdy nie wybrali prezydenta w rodaju Roosevelta czy Eisenhowera). Znamienne jest zacytowanie przez Rosanne Class listu ambasadora sowieckiego do ministra spraw zagranicznych w 1922 roku. Min. list zawiera takie zdanie: "rząd, który reprezentuje, zawsze uznawał i szanował wolność Chiwy i Buchary. Obecność ograniczonych kontyngentów wojsk radzieckich na terenie obu państw jest spowodowana prośbą i żądaniem ich rządów. Gdy oba państwa zażądają wycofania naszych wojsk, ani jeden żołnierz radziecki nie zostanie na ziemi Buchary i Chiwy". W 1924 r. Chiwa i Buchara zostały włączone do ZSSR. Tak właśnie wygląda część gry politycznej.

Wróćmy do spraw konfliktów wewnętrznych między samymi Afgańczykami. Siedem grup mullahów: dzielą różnice plemienne, językowe, regionalne. Wśród przywódców są duchowni mullahscy, jeden inżynier i jeden nauczyciel. Próby pojednania czynione przez Yunusa Chaisa, afgańskiego wykładowcę uniwersyteckiego, jednego z najbardziej szanowanych przywódców partyzanckich, zaczynają przynosić jednak rezultaty. Najtrudniejszym przeciwnikiem na drodze pojednania jest najbardziej antyzachodni, fanatyczny Gulbuddin Hekmatjar (któremu przypisuje się szereg zwykłych rezybojów, a nawet morderstwo fotoreportera BBC Andy Sirkzyczaka), utrudniając jest szepciana propaganda w stylu bizantyjskim uprawiana przez Kreml, głosząca, że USA zamierzają zdradzić Afganistan i podpisać tajne porozumienie z Moskwą. Odnosi to pewien skutek, chociaż wszyscy wiedzą o pomocy udzielanej przez USA. Osiągnięte jednak, jak wyżej wspomniano, pewne sukcesy. Utworzono rząd tymczasowy (pod presją Pakistanu drugiego wielkiego sojusznika Afganistanu - pomoc pakistańska dla uchodźców sięga 500 tys. dolarów dziennie!) składający się z 29 członków: 14 z nich to mullahi, 7 emigrantów, 7 mullahów mieszkających w Kabulu. Wolne państwo ma nosić nazwę: Islamska Republika Afganistanu. Tymczasowym prezydentem ma być Ahmad Shah, inżynier, wyszkolony w USA. Należy on do Afgańskiej Partii Afganistanu, której pomocy udziela Arabia Saudyjska. Koncepcja monarchii i powrotu Zahira Szaha została odrzucona przez wszystkie grupy mullahów. Mimo postępu w pojednaniu między Afgańczykami, próbnym zachodnich ekspertów nie są optymistyczne. Louis Dupree, antropolog z Uniwersytetu Pn Karoliny, twierdzi, że pojednanie Afgańczyków jest zupełnie niemożliwe. Francuz Olivier Roy uważa, że cudu nie będzie. Afganistan stał w obliczu dramatycznych zmian. Sowieci wprawdzie się wycofali, ale próbują doprowadzić do "libanizacji" Afganistanu. Ponadto umacniają się oni w najlepiej ufortyfikowanej i uprzemysłowanej północnej części kraju. Mullahi jednak twierdzą, że rząd Nadżibullaha upadnie po dwu tygodniach od momentu wycofania wojsk sowieckich. Nikt nie jest w stanie postawić diagnozy choćby odrobnie zbliżonej do prawdy - po prostu mamy nadzieję, że węzeł zostanie rozwiązany przez samych Afgańczyków, oczywiście, przy zainteresowaniu całego wolnego świata.

Z PRASY SOWIECKIEJ

Tekst opublikowany w "Literaturnoj Gazecie" 16/88. Dotyczy konfliktów Armii Czerwonej z uchodźcami przez NKWD, gdy wojska niemieckie podchodziły do bram Moskwy.

Mierieckowa (marszałka Związku Radzieckiego) aresztowana 24 czerwca 1941 r. O jego losach dowiadujemy się... ze stenogramu procesu jednego z najdłuższych pomocników Berlina, Lwa Szwarzmana. "Fizyczne metody oddziaływania - stosowali wobec Mierieckowa wysocy rangą funkcjonariusze NKWD (Mierkułowa, Włodzimierski i ja). Bito go gumowymi pałkami. Przed aresztowaniem Mierieckowa dysponowaliśmy zeznaniami czterdziestu z górą świadków, którzy utrzymywali że brał udział w przygotowaniu przewrotu wojskowego."

Członek składu orzekającego, pułkownik Lichaczew zapytał Szwarzmana: "Czy zdawał sobie sprawę, że torturując jednego z najwyższych dowódców, człowieka bardzo szanowanego?" Odpowiedź: "Rozkazy, jakie otrzymałem w tej sprawie nie podlegały dyskusji."

Zgodnie z rozkazami pochodzącymi z najwyższego szczebla, tuż przed wybuchem wojny i w pierwszych dniach jej trwania, do więzień trafił ci, którzy wyszli cało z pogromu zorganizowanego pod koniec lat trzydziestych, gdy niemal do nogi wybito członków najwyższego dowództwa Armii Czerwonej.

Oprócz Mierieckowa, w skład grupy "spisów" wchodził: B. Wannikow, ludowy komisarz d/s uzbrojenia, J. Smuszkiewicz - gen. podppr. lotnictwa, G. Sztern - gen.-płk. obrony przeciwlotniczej, F. Rygaczow - gen. lotnictwa, A. Łokosow - gen. dowódca Nadbaltyckiego Okręgu Wojskowego, G. Sawczenko - zastępca naczelnika Głównego Zarządu Artylerii, S. Szikow - szef wydziału, F. Arzenuchin - gen. komendant Akademii Lotnictwa Wojskowego, I. Proskurów gen. lotnictwa, J. Taubin - wybitny konstruktor broni artylerijskiej - i wielu innych.

...zamiat na front, powędrowali do więzień! ...Należeli przeważnie do drugiego pokolenia dowódców. Pierwsze zostało zgięte.

Bestialsko skatowane ofiary (oprócz Łokosowa, który wytrzymał wszystkie tortury) "przyznawali się" w końcu do tego czego od nich żądano. Groza ogarnia kiedy się czyta późniejsze zeznania śpiaczych, opisujących jak krzyżował i chwycił się za serce Wannikow, jak krzywił Mierieckow, jak tarzał się po podłodze i jęczał Smuszkiewicz, jak stracił przytomność Sztern.

Kawirijntj Beria w 1953 r. zeznał: "Nie mam wątpliwości co do tego że Mierkułowa, Wannikow i inni byli bezlitośnie bici, że przeszli przez maszynkę do mlecznika mięsa w ten sposób wymuszano oświadczenia zeznania."

Pracująca na najwyższych obrotach maszyna śmierci... działała i nie mogła się zatrzymać. Potrzebne były "spiski", "dywersja", "zamachy", "knowania"... W przeciwnym bowiem razie strach zacząłby przysięgać, a nie używany aparat przymusu - rdzewieć - mógł się okazać niepotrzebny.

W nocy 15 na 16 października centralka NKWD i więzienną ewakuowano do Kujbyszewa.

Wkrótce z Moskwy do Kujbyszewa przyleciał kurier z listem od Berlina: "przerwać śledztwo, nie stawiać przed sądem, niechymiarost rozstrzelać. Na załączniku figurowały nazwiska dwudziestu osób". Pleciu innych rozstrzelano w Saratowie tego samego dnia. Był wśród nich Michaił Kiedrow, członek partii od 1901 r. najstarszy czekiści, najbliższy współpracownik Dzierżyńskiego, dopiero co ulewinniony...

Zapamiętajmy te datę: 28 października 1941 r. Niemcy pod murami Moskwy, Leningrad w okrozeniu, pod okupacją Ukrainy, Mołdawii, republiki nadbaltyckiej, Białorusi. Tego dnia rozlegała się zagłuszone warkotem ciężarówek salwy pod Kujbyszewem i Saratowem. Zostali zamordowani niewinni dowódcy i konstruktorzy broni. Trzech ginie razem z żonami. Zgładzili ich swoi Swoi?

Akadj Waksberg

KRAJONAZ W PRZELENIE XXI WIEKU

(D. D. ZE STR. 4)

"pasterskim" i mówić nie warto nie wytrzymała konfrontacji z innymi pisanymi dziełami. Kiedyś jeden z pisarzy zobaczył w Kabin jak skrzyżowanie zwyrodniałego samotyżu z wielkim brojniocznikiem - było to w latach 60-tych. Działo triumfalizm sarmackiego katolicyzmu ustąpił miejsca postawom pragmatycznym. Pragmatyzm charakterystyczny w oblicie stosunku polskiego Kościoła i władzy od śmierci kardynała Wyszyńskiego. Lublin może mieć go więcej ze względu na skład społeczny diecezjalnego duchowieństwa - nasza diecezja funkcjonuje jako "zadanie" powstała, których przynajmniej większość maże wieść.

Czy choć niezakończony funkcjonowanie Struktury, niekropotliwego realizowania planów może równowagę fakt nieobecności lubelskiego Kościoła w tym, co Papier w swojej ostatniej encyklice określił jako powołanie Kościoła, że "stała" w boku ubogich rzesz, by rozpoznawać słusność ich żądań, przyczyniać się do ich zaspokojenia.

Nie stał naszej diecezji na ważne symbolizacja diastozujące symbolizację w żywności, obchodzących społeczeństwo dziedzinach diecezji do Waksberg

(DORUCZENIE NA STR. 2)

KRAJOBRAZ W PRZEDDZIAŁ XXI WISKO

Man "na" rozkładzie" książki A. Potockiego: "Parafie bieszczadzkie" (Przemysł, 1987. Biblioteczka Przemyska. Seria socjologiczna T.1 (4)) zajmująca się analizą warunków duszpasterzowania w tym zakątku Polski i jego skutecznością. Czytamy, ziewając z zazdrości, że peryferyjna faktory nie było jednostką administracji kościelnej stać na tak nowoczesnie pomyślaną pomoc duszpasterską i... chodzą na po głowie różne myśli. Jak dalece szczegółowo były zaprezentowane badania uświadamia liczba 380 robotników budowlanych i 80 nauczycieli, których - jako mieszkańców hoteli robotniczych - potraktował jako oddzielną grupę. Jeśli więc warto było dla stosunkowo niewielkiego terenu i niewielkich grup konstruować bogaty program badań, o ile bardziej konieczność przedświadczyć tego rodzaju rozprawy się w skali diecezji, takiej chociaż jak nasza. Przed laty została ona "zakłkowana" jako zdecydowanie większa i do tej pory nie sposób tej świadomości przełamać, choć życie od dawna stwierdza w tej naszej "pszenno-buraczanej" nowo jakosia. Trudno np. nie zauważyć gwałtownego rozwoju aglomeracji miejskich (Lublin, Chełm, Zamość, Puławy, Krasnik, Poniatowa; Świdnik). Kształt w pewnym stopniu wyszedł temu trendowi naprzeciw organizując - szczególnie w ostatnich latach szereg nowych parafii, da się to wyczytać ze schematyzmu: "Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny" (Oprac. ks. M. Zabajarczyk, Lublin 1985). Ale analizując przytoczone przezeń dane stwierdzamy, że większość nowopowstałych parafii znajduje się nadal na wsi - nie jest to przewaga przynajmniej (21 wobec 20 zorganizowanych w Lublinie i innych miastach), zawsze jednak jest to przewaga charakterystyczna.

Urbanizacja i industrializacja per fas et nefas stały się w Polsce początkiem ławinowych procesów: odpływu młodzieży wiejskiej do miasta, a zatem starzenia i wyłudniania się wsi, powstania ludności dwuzawodowej (tzw. chłoprobotników), znacznego rozrostu klasy robotniczej i inteligencji. Na ile tym procesom o znaczącej dynamice towarzyszyły przemiany w zakresie sprawowania opieki duszpasterskiej, zależało od wielu wymiarów. W naszej diecezji przemiany w dziedzinie duszpasterstwa nie odznaczały się dynamiką. Przyczyna znacznych trudności było między innymi niemożliwe rozdzielenie parafii. Np. moja rodzinna parafia św. Pawła w Lublinie w pewnym momencie obejmowała tak znaczny obszar, że dziś na tym terenie działa 5 miejskich parafii i 1 wiejska, a chodzą słuchy o organizowaniu następnej. Tak rozrosnięte struktury musiały być organizacyjnie mało sprawne, a ponieważ było ich więcej, na skutki nie trzeba było długo czekać. Nastąpił znaczny rozwój neokatolicyzmu, rosną w liczbie szeregi wyznawców chrześcijańskich i niechrześcijańskich - przede wszystkim z racji opieki o prawa indywidualną pracę w małych, nieformalnych zespołach. Stądże przykłady: w ostatnich tygodniach bardzo uaktywnił się w Lublinie neokatolicyzm, białej ze szkoły im. Vetterów w Lublinie niedawno aż 18 absolwentów jednej klasy zdecydowało się na przystąpienie do Świątków Jehowy. Nie wiem, czy szerszym ogółowi wiadomo, iż na terenie naszego miasta od jakiegoś czasu działają 3 różne odnawy budyzmu. Fakt ten jest jedna godzina katechezy tygodniowej. Ponieważ wspomniane przykłady rozciągają się z Kościoła jako takim, baż z jego tradycyjnymi strukturami dotyczą przede wszystkim inteligencji, potraktować je należy jako poważny sygnał niewydolności. Weźmy więc pod lupę religijną propozycję intelektualna na terenie naszego miasta. Niby jest niezła, mamy kilka księgarni (św. Wojciecha, Veritas, księgarnia uniwersytecka na KU), i przykościelne punkty sprzedaży książek (u "Wizytek", w katedrze, na Tatarskiej, u Kapucynów na Krakowskiej i na Poczekajce, u jezuitów i u św. Ducha itd.). Ale jak przedstawia się ich oferta. Sytuację wystarczającą charakterystyka ostatnio majowy kiermasz książki religijnej u Wizytek, gdzie były piękne alize i karty pocztowe, trochę abumów papieskich i różnych Biblii (głównie opracowania dla dzieci), niezbyt wiele pozycji teologiczno-pobożnościowych i... całe złoisko ziołolecznicze (Znaki Czasu) gdzieś podziaty się propozycje z dziedziny kultury religijnej, zabrakło historii. Nie pojawiają się książki Editions du Bialog. Książki z wydawnictwa Znak (Kotakowski, Miłosz, Krynicki, historia Polski) zaowocowały w mikroskopijnych ilościach - po 40-50 egzemplarzy. Znak z lubelskiego rynku dobre wydawnictwo archidiecezji wrocławskiej, a pozycja z Księgarni św. Jacka czy Calvarianum też nie uszczędnia.

A jak prezentuje się oferta rodzimego wydawnictwa diecezjalnego? Właśnie wypuszczono na rynek dwie antologie poezji religijnej - pierwsza dotyczyła tematów maryjnych, druga motywu krzyża. Oba pozycje są niejako węższego lotu. Antologia maryjna to pomysł nie nowy, powtorzony między innymi za wydawnictwem Towarzystwa Naukowego KU, sprzed wielu lat, wydawcy tego, że wydawcy będą starali się jej dorównać. Tymczasem otrzymaliśmy przede wszystkim tłumaczenia okraszane kilkoma większymi lawizkami w rodzaju Mickiewicza, przy czym ten reprezentowany jest powojennym jednym wierszem, a sympatyczny skądinąd lokalny poeta ma ich na koncie kilka. Nie wiadomo więc bardzo do kogo adresowano te książki, bo czytelnik o wyższym poziomie intelektualnym zbudzie je lekceważąc jako nierzetelne, a człowieka słabo wykształconego nie interesujące poezja.

O sporadycznie wychodzącym "Informatorze Dusz-

(DOKONCZENIE NA STR. 2-3)

Z literatury niezależnej

HANBA DOMOWA...

Trznadel Jacek: *Hanba domowa, Rozmowy z pisarzami*. Paryż; Instytut Literacki 1986 s.319; Biblioteka Kultury t.422

Książka budzi uczucie niedosytu - jej nosny tytuł zbyt wiele zapowiada: zhańbić się to okryć nieślawą, skalać swe imię i honor, upaść nisko itd. Ten krąg skłajarzy obecny jest w norwidowskim wiersze służącym za motto: "Po głowie je- szcze w swym ułrywa łonie Hanbę domowa" (Duch Adama i skądinąd).

Tak pojęt, zbiór wywiadów z aktorami wypadków sprzed lat, ludźmi działającymi na rzecz zniewolenia umysłów lub poddającym się wziędnia poddawaniemu jego mechanizmowi miał być w zamierzeniu autora książką o dużej żmłośności. Byłoby to coraz też, "co w latach powojennych dokonywało się (a co...) jest hanba w Polsce przez Polaków spowodowana" (s.4). I nie tylko obraz, ale ocena "paszkwilów czynów, które zakładały i roz- przestrzeniały idee, uważane (...) za hanbiące" (s.4). Wstępny rozdział porządkiem zakres terminologiczny, hanba domowa nazywając "udział (intelektualistów) w nowej (komunistycznej) ideologii, daniu wiary kłamstwu i wspomaganie go w różny sposób" (s.20) oraz "przebieg do porządku dziennego nad (...) szczegółami (...), które w tym czasie były widoczne, i w programie (komunistów) były (...) obecne" (s.16). Te szczegóły to ludobójcze polityczna Stalina, o których wi- ści w różnej formie docierają do Polaków (np. o sprawie Katynia).

"Hanba domowa" była więc w zamierzeniu autor- skim próbą zgłębienia fenomenu świadomego akcesu polskiej inteligencji do wroga, zupełnie nieobecnej ideologii, dobrowolnego oddania umysłów, piór i talentów na usługi totalitaryzmu. W tym tkwi waga przedsięwzięcia, Trznadel podjął bowiem próbę zmierzania się z kluczym dla Polaków problemem: pójścia na ugodę z wrogiem. Próbuje odpowiedzieć na pytanie "dlaczego postawili myślowe fałszywe i hanbiące (...) stały się (...) udziałem jak wielu ludzi z elity polskiej lite- ratury" (s.5) autor rozprawy systematycznie wyszczególnia przesłanki, które doprowadziły do tej aberracji. Przyjmując tezę, że "najodziej mój- wiac, nie było prawie żadnego wyboru, jeśli chciało się (...) funkcjonować w społecznym obie- gu literatury, w warunkach coraz bardziej despo- tycznego kontrolowania tego obiegu przez wła- dzę" (s.6) od razu odśmiała oblicze tego wybo- ru: "przecież to hanba dla intelektualistów ugiąć się przed rzeczywistością kłamliwą i despotyczną tylko dlatego, że jest, że zawsze otacza" (s.6). Przyczyny załamania się etosu polskiego pisarza za złóżone. Była wśród nich - decydująca jakoby o udziale młodych - próżnia edukacyjna okresu wojny i okupacji, o udziale zaś starszych zade- cydował młodość zarówno stress wojenny, wykazujący bezsilność tradycji demokratycznych, jak i - chyba przede wszystkim - klęska Powstania War- szawskiego, przynosiła załamania wiary w zbroj- ny opór przeciw komunizmowi, śmierć elity inte- lektualnej (od Kadena-Bandrowskiego poczynając a na Baczyńskim kończąc) oraz gwałtowne zniszczenie naturalnych siatek i struktur myśli i wymia- ny poglądów (s.19). To jedna strona zagadnienia. Istniała jednak jeszcze bezsporna atrakcyjność idei komunistycznej. Złoty się na nią przywła- szczona przez komunistów bogata tradycja ruchów lewicowych oraz żyrowanie wiarygodności nowej władzy przez twórców angażujących się po jej stronie - od Skamandrytów po przedstawicieli awangardy, od pisarzy starszego pokolenia po de- biutantów sprzed września '39. Nie bez wpływu był także powszechny upadek autorytetów, w tym i Kościoła, który systematycznie tracił w oczach inteligencji atrakcyjność.

Te elementy analizy powracają w rozmowach z pisarzami jednak w mniejszym niż by należało się spodziewać nasileniem. Rozmówcy Trznadla nie- chętnie poddają się zabiegowi wivisekcji - nie- którzy (Wazyk) wręcz odmówili udziału w seansie wywoływania umorów przeszłości, inni uciekają w dywagacje natury ogólniej (Andrzejewski) lub omia- wianie własnej twórczości (Strykowski). Obraz, który w wyniku rozmów rysuje się, jest bardzo dziwny. Pozostajemy pod wrażeniem zupełnej nie- znałomości życia, odizolowania od społecznych realiów, wręcz zamykania oczu na wydarzenia naj- nowszej historii - jednym słowem rozdział do niepojętych rozmiarów ignorancji intelektual- nistów. To, że do kilkunastoletniego członka ZMP nie docierało zbyt wiele można jakos zrozumieć - rodzice chronili go czy też siebie - jakos to się mieści w przyjętych wzorcach. Ale celowa niedopuszczanie do siebie wątpliwości przez lu- dzi dojrzałych to już najczystszej wody fide- lizm, niezmiernie odległy od postaw dopuszczal- nych dla elity intelektualnej. O szkodywosci społecznej poczynionych przez siebie wyborów ci ludzie także zdają się nie mieć zupełnie poje- dia. Przeciwnie w jednej z rozmów pada pełne od-

powiedzialności stwierdzenie: "bude wykonywał tę część mojego zawodu (pisarza), która jest sto- sunkowo najmniej szkodliwa" (s.45). To samo roz- grzeszenie służy za ilustrację wywodu wielokrot- nie powtarzanego w rozmowie: "że trzeba z cze- goś żyć, że przecież to potwra. To znaczy, że trzeba być w tym urzędniczym" (s.333 i in.). Trzeba wielkiej szczerości żeby człowiek o aspi- racjach intelektualnych przynął się do tak po- ziomych pobudek stąd teży Rubikowskiśkiego jako- nie podtrzymują jego "współwyznawcy" - potwier- dził je tylko Z. Herbert (s.131), a wcześniej za- sugerował Herling-Grudziński, ale to głosy z drugiej strony barykady.

Gdzie więc szukać przyczyn wewnętrznego roz- brojenia ludzi, którzy na ogół godnie przetrwali okupację hitlerowską? Świadomość "zaciągnięcia się" horyzontu politycznego na długie lata to byłaby przyczyna pierwsza. Drugą mogłyby być pilnie przetrzymane pozory suwerenności (nowo- powstała państwowość, polski język w adminis- tracji, sądownictwie, wojsku, szkole, hymn narodo- wy, tylko trochę zmienione godło). Nowa rzeczy- wistość demonstrowana była od strony fałwej do przekłamania: chłopci otrzymali ziemię, robotni- ków nominowano na dzierżawcy władze. A inteli- gencja miała narzeczanie ustrój, którego atrakcyj- ność zdmonowała ją ha długie lata, wystarczył przywołać choćby wspomnienia A. Wata "Mój wiek" odstajające infiltrację komunistyczną w elitach kulturalnych XX-lecia. Na to należały się jesz- cze przekonania tej części inteligencji, której udziałem były doświadczenia ze strefy okupacji sowieckiej, wskazujące na konieczność znalezie- nia modus vivendi dającego szanse przetrwania. Wiemy skądinąd, że szanse taką w PRLU miał w in- ni, wyrzekający się częściowo z masu, częściowo własnowolnie zawodu pisarskiego - mówi o tym "Dziennik 1954" Tyramanda, dziennik Zawadzkiego itd. Ludzie ci na ogół skazywali się na tzw. trudne życie, zarabkując na wszelkie możliwe sposoby. Dlatego też dobrze się miało dla głosów nie tylko jednej strony. Szczególnie wywiad z Z. Herbertem wnosi aurea zdroworozsądkowego myśle- nia, uznającego właściwą hierarchizację: białe jest białe, a czarne - czarne. Na tej samej za- sadzie zastąpili u Trznadla J.J. Lipski i J.J. Szczepański. Ale jeśli dawano już głos obu stro- nom, szkoda że nie zarzucano miewodu szerzej, że nie znaleźli się tu "prominentni" (Sokorski, Fu- trament) i "zarządcy" (Żółkiewski, Kot), ludzie cierpiący profity ze statusu "pisarza na obroży" (Zwazkiewicz) i nieoficji nawrócony po akowskim (Bratny) lub harscerskim odchyleniu (Kozłowski). Ograniczenie się zasadniczo do "pryszczatych" zubożyło zasieg i zakres problemów, które można by poruszyć z rozmowami innych pokoleń i zróż- nicowanych w szczegółach orientacji - o ile oczywiście chcieliby przemówić. Brak także w za- sadzie głosu pokrzywdzonych, bo Herbert zdecydo- wanie broni się przed tego typu etykietką, ale- dąłoby się odnaleźć innych - vide wywiad z Jani- ną Gołubiewską opublikowany w zbiorze wypowiedzi ze środowiska "Tygodnika Powszechnego" (J. Zakow- ski: "Anatomia swaku" Lublin 1986 s. 53-57). A byli i ciekko poszkodowani jak Kazimierz Moczarski czy Paweł Jasienica. Bęby tylko się ograni- czyć do represji ekonomicznych z jednej, a ska- żanców z celi śmierci z drugiej strony.

Z tym wszystkim "Hanba domowa" stanowi szcze- bel w rozwoju wiedzy o literaturze polskiej tzw. okresu błędów i wypaczeń, trzeba sobie jednak zdać sprawę, iż jest to tylko jeden ze szczebli. Nie zainstaliby na prawdopodobnie gdyby nie było "Zniewolonego umysłu" Miłosza, książki w której rzucił on polskim pisarzom w twarz oskarżenie o dobrowolne poddanie twórczości rygorom dyktowa- nym przez satrapę. Trznadel po latach próbuje u siebie i u swoich rozmówców odszukać dyspozycje, które to umożliwiły, z różnych jednak względów mu to nie wychodzi i dlatego "Hanbę domowa" czy- tany z uczuciem niedosytu.

Bukasz Szalayński

WPKATY (w tys. zł.):
Słowik 1; Dziadek 2; Jola 5; Ted 1;
DLA REPRESJONARIUSZY: Ule 6; Bystra 8; Ogien 12; Naturzyści 9. Dziękujemy.

Numer zamknięto 10 czerwca.
Solidarność Nauczycielska nr 72
Lublin, czerwiec 1988 R. Cena 30 zł
Skład i druk: W.N. 817